

**Tomasz Kunz, Strategie negatywne w poezji
Tadeusza Różewicza. Od poetyki tekstu do
poetyki lektury. Kraków (2005)**

Andrzej Skrendo

Tomasz Kunz, STRATEGIE NEGATYWNE W POEZJI TADEUSZA RÓŻEWICZA. OD POETYKI TEKSTU DO POETYKI LEKTURY. (Redaktor naukowy: Ryszard Nycz). Kraków (2005). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 272, 2 nlb. „Modernizm w Polsce”. Studia nad nowoczesną polską literaturą, sztuką, kulturą i myślą humanistyczną. Pod redakcją Włodzimierza Boleckiego i Ryszarda Nycza. [T.] 9.

1

Bez przesady można powiedzieć, że od r. 1989 żyjemy w czasie „powrotu Różewicza” i „powrotu do Różewicza”. Pierwszy powrót wynika stąd, że od wydania *Płaskorzeźby* (1991) zaczyna się okres wzmożonej aktywności pisarskiej tego autora, wyznaczony

przez powstanie wielu nowych książek (niemal co roku nowa!), przez kilka wyborów wierszy oraz przez edycję *Utworów zebranych* w Wydawnictwie Dolnośląskim. Drugi „powrót” polega na tym, że twórczość Różewicza stała się swego rodzaju kluczem do odczytania współczesnej sytuacji kulturowej. I chodzi tu o coś więcej niż tylko o czynienie z Różewicza prekursora lub ojca postmodernizmu. Zaryzykowałbym tezę, że jego dzieło staje się wzorcowym przykładem poszukiwania nowego języka, za którego pomocą można opowiedzieć o naszej sytuacji egzystencjalnej i duchowej. Nie tylko zresztą opowiedzieć, ale w ogóle ją zidentyfikować. Radykalizm Różewiczowskiego projektu i sprzeczności, którymi jest on obarczony, wydają się wielu czytelnikom i badaczom czymś paradygmatycznym – i z tego powodu trudnym do ominienia.

Oba wspomniane „powroty” wzajem się napędzają (choć w istocie pozostają od siebie niezależne). Różewicz powiększa swój dorobek, zachęcając do nowych komentarzy; badacze weryfikują dotychczasowe ustalenia oraz tworzą nowe wizje jego dzieła¹. Książka Tomasza Kunza jest taką właśnie weryfikacją i nową wizją² – i to w sensie dosłownym, stanowi bowiem monografię. Z jednej strony, Kunz zmierza do tego, aby w sposób przejrzysty, a nawet podręcznikowy, podsumować stan wiedzy o poezji Różewicza, a z drugiej – aby udowodnić ciągłą atrakcyjność strukturalistycznie pojętej poetyki. W pierwszej sprawie przekonuje – jego praca jest osiągnięciem wysokiej próby. Kunz jawi się jako wytrawny znawca twórczości autora *Niepokoju*, bystry czytelnik i wnikliwy komentator. W drugiej kwestii – niezupełnie. Niekiedy trudno oprzeć się wrażeniu, że badacz osiąga swój cel raczej dzięki własnym metodologicznym niekonsekwencjom niż dzięki konsekwencji. Daje się zauważyć jakieś napięcie między poststrukturalistyczną i postmetafizyczną świadomością Kunza przejawiającą się wyraziście w warstwie interpretacyjnej rozprawy a jego wyborami metodologicznymi. Pomysł systemowego opisaniasystemowej, jak twierdzi sam Kunz, twórczości poetyckiej Różewicza hamuje jego impet i zmniejsza zakres podejmowanych zagadnień, a zarazem nieuchronnie ujawnia ograniczenia wybranej metody.

2

Kunz przyjmuje stratyfikacyjny, strukturalistyczny model dzieła literackiego. Model ten wyznacza konstrukcję jego rozprawy, która rozpoczyna się od rozdziału poświęconego wersyfikacji, a kończy się rozdziałem o poetyce lektury. Za swój główny cel badacz uznaje „próbę rekonstrukcji mechaniki powstawania znaczeń” (s. 8). Interesuje go poetyka immanentna, którą rekonstruuje za pomocą narzędzi poetyki systematycznej, nieustannie (co wynika z przyjętej definicji poetyki) „dążąc do ujęć systemowych” (s. 19). Poetyce immanentnej odpowiada po stronie odbiorcy poetyka lektury rozumiana jako „adekwatna procedura interpretacyjna” (s. 23). W ramach tego ujęcia „decyzje autorskie, dotyczące

¹ Z najnowszych prac wymieńmy: Z. Majchrowski, *Tadeusz Różewicz*. Wrocław 2003. – „*Nasz nauczyciel Tadeusz*”. *Tadeusz Różewicz i Niemcy*. Red. A. Lawaty, M. Zybura. Przeł. J. Dąbrowski. Kraków 2003 (toż samo w wersji niemieckiej: *Tadeusz Różewicz und die Deutschen*. Wiesbaden 2003). – S. Burkot, *Tadeusza Różewicza opisanie świata*. Kraków 2004. – I. Górska, *Dramat jako filozofia teatru na przykładzie twórczości Tadeusza Różewicza*. Poznań 2004. – G. Niziołek, *Ciało i słowo. Szkice o teatrze Tadeusza Różewicza*. Kraków 2004. – M. Mrugałski, *Teoria barw Tadeusza Różewicza*. Kraków 2007.

² T. Kunz swoje zainteresowanie Różewiczem ujawnił kilka lat temu. Zob. *Próba lektury wiersza Tadeusza Różewicza „Der Tod ist ein Meister aus Deutschland”*. „Ruch Literacki” 1996, z. 3; *Tadeusza Różewicza poetyka negatywna*. W zb.: *Literatura wobec niewyraźnego*. Red. W. Bolecki, E. Kuźma. Warszawa 1998. Rzecz znacząca: obu szkiców próżno szukać w bibliografii zamieszczonej przez Kunza w jego własnej książce. Warto także dodać, że autor recenzowanej pracy przyswoił polszczyźnie wydaną po angielsku ważną rozprawę H. Filipowicz *Laboratorium form nieczystych. Dramaturgia Tadeusza Różewicza* (Kraków 2000).

wyboru określonych możliwości językowego kształtowania tekstu, rozpatruje [się] zawsze w kategoriach znaczącego przekazu adresowanego w stronę wirtualnego odbiorcy” (s. 20).

Kluczowe pojęcie strategii autor definiuje jako „świadome i celowe działanie tekstowe” (s. 10), „zorientowane na uzyskanie pewnego typu efektu lekturowego” (s. 11). Wiąże ono akt pisania i akt lektury w całość – i tak określone pochodzi nie od Balcerzana, ale z książki Umberta Eco *Lector in fabula*. Strategie negatywne realizują się u Różewicza „albo poprzez odróżnicowanie i zacieranie tradycyjnych wskaźników literackości, albo poprzez podtrzymywanie stanu swoistej nierozstrzygalności między pozornie wykluczającymi się alternatywami” (s. 15). Działają one na wszystkich poziomach organizacji tekstu. Nie tylko sytuują go wobec całości zewnętrznych (takich jak konwencja), ale stają się jego wewnętrzną cechą. W rezultacie „dawne kategorie, reguły i konwencje nie ulegają zniesieniu, lecz znaczącemu krytycznemu przemieszczeniu, którego efektem jest przeobrażenie instytucjonalnego modelu pisania i czytania, dokonane jednak w jego granicach i za pomocą właściwych mu narzędzi” (s. 27).

Realizację swego celu, którym jest „dokonanie opisu i analizy zasadniczych cech poetyki Tadeusza Różewicza w oparciu o całość jego poetyckiego dorobku” (s. 7), Kunz zaczyna od problemów wersyfikacyjnych. Rozdział 1 nosi tytuł *Wersyfikacja. Czy „wiersz różewiczowski” jest wierszem Różewicza?* Na postawione pytanie pada odpowiedź negatywna: „wiersz różewiczowski” nie jest wierszem Różewicza. Dzieje się tak, „gdyż to, co da się z niego mechanicznie powielić, okazuje się tylko łatwą, »zewnętrzną« formą wierszowania, znaczeniowo pustą w oderwaniu od nadbudowanych nad nią i dopełniających ją wyższych poziomów organizacji wypowiedzi” (s. 48). Ażebym więc tak twierdzić, trzeba przyjąć pewne założenie teoretyczne (i Kunz tak czyni): że w wierszach nienumerycznych wersyfikacja jest funkcją semantyki i nie pozwala się rozpatrywać w oderwaniu od niej. To – jak wiadomo – stanowisko najszerzej przyjęte niegdyś przez Edwarda Balcerzana, a potem rozwinięte przez Artura Grabowskiego w książce *Wiersz: forma i treść* (1999). Kunz powołuje się na obu badaczy i dochodzi do wniosku, że wiersz Różewicza jest „radikalnie asystemowy” (s. 45) oraz że posiada „subwersywny charakter” (s. 46). Słowem – autor *Niepokoju* dąży do swego rodzaju „dykcji zerowej” (s. 47; określenie wzięte w cudzysłów przez samego Kunza), gdyż pragnie wiersza, który kwestionuje tożsamość i odrębność mowy poetyckiej.

Przyjęcie takich założeń ma kilka konsekwencji. Oznacza, oczywiście, kapitulację wersologii w obliczu języka poetyckiego – porządek wersyfikacji odtąd nie może być uznawany za podstawę, na której budują się porządki semantyczne, lecz jest wobec tych porządków wtórny. Tym samym jednak stratyfikacyjny model dzieła literackiego – wyznaczający kompozycję rozprawy Kunza – okazuje się trudny do utrzymania, albowiem wersyfikacja traci swą samodzielność i staje się aspektem innej problematyki. Decyzja o rozpoczęciu książki od rozdziału o wierszu jawi się w tej sytuacji jako konsekwencja poglądów odrzuconych i pozostaje w niezgodzie z przyjętymi wnioskami – asystemowy wiersz Różewicza sugeruje, żeby o wersyfikacji mówić jako o efekcie semantycznym, systemowe założenia metodologiczne każą od niej zaczynać. W rezultacie rozdział o wersyfikacji przybiera formę rozprawki z historii i teorii wiersza wolnego (bardzo ciekawej!), nie ukazuje jednak, niestety, konsekwencji poczynionych ustaleń dla semantyki poetyckiej. Tak jakby konsekwencje takie nie istniały, a „asystemowość” Różewiczowskiego sposobu wierszowania była cechą systemową.

Tymczasem po kapitulacji wersologii następuje upadek koncepcji języka poetyckiego. Kunz to dostrzega, ale nie wyciąga z tego faktu wszystkich wniosków. Wers podporządkowany semantyce – przynajmniej w przypadku Różewicza, choć chyba nie w przypadku wielu poetów posługujących się „wierszem różewiczowskim” – nie tylko zaciera odróżnienie między wierszem a prozą jako odrębnymi typami prozodyjnymi, ale również podważa uprawomocniającą owo podporządkowanie koncepcję języka poetyckiego. Wię-

cej nawet – podważa nie jakąś określoną koncepcję języka poetyckiego, lecz samą ideę, że istnieje coś takiego jak język poetycki. Powstaje zatem alternatywa: albo strukturalizm, jak aprobatywnie powtarza Kunz za Januszem Sławińskim, do dziś w dziedzinie wersologii jest „ostatnim słowem” (s. 29) i wtedy Różewiczowska ambicja zniesienia tożsamości i odrębności mowy poetyckiej wiedzie do ślepego zaułka (tak uważał Sławiński, przeciwstawiając rzekomemu bezwładowi Różewicza rzekomą dyscyplinę Przybosia – i trudno odmówić temu rozumowaniu logiki), albo Różewicz ma rację i może istnieć coś takiego jak niepoetycka teoria języka poetyckiego – lecz wtedy strukturalizm nie jest ostatnim słowem nie tylko w wersologii, ale także w semantyce tekstu poetyckiego (z powodu braku autonomii tej pierwszej). I jeszcze jedno – jak na rozdział mający na celu podsumowanie zagadnień wersyfikacyjnych, Kunz chyba zbyt wiele spraw pomija lub traktuje nazbyt pobieżnie. Wymieńmy choć kilka z nich: stosunek wiersza Różewicza do wiersza Przybosia i Czechowicza, wpisana w dzieło Różewicza polemika z tradycją pieśniowości (czy ogólniej: napięcie między oralnością a grafemicznością), problem Różewiczowskiego poematu prozą (zwłaszcza *Duszyzka*), zawieranie się w tekstach poetyckich struktur wyraźnie innorodnych prozodyjnie (i na odwrót – w prozie struktur poetyckich), funkcjonowanie wiersza oraz prozy w dramatach. Słowem, tak mocne jak w przypadku rozważań Kunza o wierszu przeniesienie punktu ciężkości na kwestie teoretyczne pozostaje w dysproporcji z głównym wnioskiem: że wiersz Różewicza jest zjawiskiem pragmatycznym i kontekstowym, a nie esencjalnym i systemowym.

Rozdział 2 nosi tytuł *Stylistyka. Czy istnieje język poetycki Różewicza?* Konkluzja, ku której zmierza tu Kunz, zasygnalizowana jest w rozdziale poprzednim, mianowicie wtedy, gdy badacz podejmuje wyrażoną przed kilkunastu laty przez Ryszarda Nycza tezę o braku swoistości idiomu poetyckiego Różewicza. U autora *Plaskorzeźby* zatem nie mamy do czynienia z językiem poetyckim, lecz z językiem poezji, gdyż to pierwsze określenie „sugeruje wyraźnie jakiś typ wyróżnionego, homogenicznego języka” (s. 52, przypis 5). Dzieje się tak, gdyż – jak przekonująco dowodzi Kunz – Różewicz nie pyta o to, czym jest poezja, ale jak działa (czyli szczęśliwie unika pytań esencjalistycznych). Myśli o niej sytuacyjnie, tzn. przyjmuje postawę „konsekwentnie pragmatystyczną” (s. 77), i uważa, że „poezja mieści się poza wszelką instytucją” (s. 78). Jego pragnienie mowy jednoznacznej i bezpośredniej okazuje się w kontekście tych ustaleń utopią, w istocie mamy do czynienia co najwyżej z „symulacją bezpośredniości” (s. 59). Utopia ta nie może się spełnić, gdyż po przeniesieniu akcentu z operacji metaforycznych na metonimiczne (czego w opozycji do Awangardy Krakowskiej dokonuje Różewicz) nadal mamy do czynienia nie z rzeczą samą, ale z rzeczą „uznakowaną”. W efekcie autor *Niepokoju* nie próbuje ani ożywiać potocznych klisz i stereotypów, ani uprawomocnić odziedziczonych z tradycji poetyckiej modeli reprezentacji, lecz inscenizuje proces ich niejako samoistnej dekonstrukcji. W warstwie wyborów stylistycznych operuje ciągami wylczeń, asyndetonów, parataks i jukstapozycji, które wytwarzają wrażenie chaosu. Zamiast ponownego nawiązania więzi sygnifikacji obserwujemy zjawisko desygnifikacji, czyli wydrążania z treści wielkich tekstów kultury i pojedynczych znaków językowych. Można zatem powiedzieć, że w myśleniu Różewicza „Przekonanie o »nieoznaczoności« świata wzięło górę nad wiarą w możliwość związania języka z doświadczeniem” (s. 63). W tej sytuacji problemem badawczym staje się nie samo opisanie sposobów powstawania konstrukcji poetyckich Różewicza, ale odnalezienie reguły, która nimi rządzi i zapewnia im spójność. Jak się okazuje nieco dalej, regułą tą jest metafora (s. 178, 188), „sama struktura języka” (s. 184) lub „poczucie braku” reguły (s. 188).

Kiedy się lepiej przyjrzeć, widać jednak, że najważniejszą zasadą spójności jest *de facto* pewna decyzja metodologiczna: „przerzucanie” diachronii w synchronię, po to, aby zapewnić przedmiotowi analiz „strukturalną stabilność” (s. 51; w innym miejscu czytamy: „poszczególne elementy [tj. poszczególne utwory] ujmowane są w sposób synchroniczny,

a więc w kategoriach systemu, w którym wariantowe realizacje stanowią zawsze część struktury, odsłaniającej wzajemne napięcia, relacje i funkcjonalne współistnienie poszczególnych składników”, s. 169). Decyzja ta zostaje podbudowana stwierdzeniem, że twórczość Różewicza jako taka „z trudem poddaje się opisowi w kategoriach linearnego, fazowego rozwoju” (s. 52). Owo historycznoliterackie uzasadnienie – z racji swej zbędności, można bowiem „przerzucenia” czy też „przełożenia” dokonać zawsze na mocy przyjętej ontologii dzieła literackiego – każe podejrzewać, że prawdopodobnie jest na odwrót. Może ujęcie diachroniczne dałoby się skonstruować, lecz zostaje wykluczone, gdyż wnosi niepożądaną niestabilność? Powiedzmy to inaczej – jeśli poezja Różewicza mieści się „poza wszelką instytucją”, to dlaczego z reguły tej jest wyłączona instytucja nauki, i to jeszcze rozumiana wedle twardych reguł strukturalistycznych (taką „twardą” regułą stanowi projekcja diachronii w synchronię)? Czyż po stwierdzeniu, że poezja Różewicza daje się opisać tylko kontekstowo, bezkontekstowe opisywanie jej za pomocą pojęcia synchronii nie sugeruje, że uzyskana w ten sposób „strukturalna stabilność” jest mylącą fikcją? Jeśli w przypadku Różewicza możemy mówić jedynie o języku poezji, a nie o języku poetyckim, albowiem to drugie pojęcie jest nazbyt zobowiązujące metodologicznie, to czy podobna ostrożność nie powinna być wskazana także przy stosowaniu reguły opisu synchronicznego i nie powinna owocować próbą uzupełnienia go opisem diachronicznym – przy założeniu, że porządki te nie są całkowicie przekładalne? Wreszcie, czyż diachronia i tak nie rozsadza ujęcia synchronicznego, albowiem kluczowe opozycje, między którymi waha się Różewicz – opozycja między referencją a symulacją referencji, pragnieniem sygnifikacji a świadomością nieuchronnej desygnifikacji, nieoznacznością świata a postulatem powtórnego związania języka z doświadczeniem – nie dają się umieścić na jednej płaszczyźnie, bo nie sposób ich opisać wedle odróżnienia inwariantu i wariantu. Obie strony tych opozycji pozostają w permanentnym konflikcie, a konflikt ten, jak się zdaje, rozdziera stabilność synchronii w samym jej sercu.

Następne dwa rozdziały potraktują łącznie. Zachęca do tego nie tylko ich chiazmatyczna formuła składniowa (rozdział 3 nosi tytuł *Od instytucji do zdarzenia. „O pewnych właściwościach tak zwanej poezji”*, rozdział 4 – *Podmiot liryczny. Od pozycji do sytuacji*), ale także fakt, że wizję podmiotu w poezji Różewicza, o czym traktuje rozdział 4, można rozumieć jako najbardziej czytelny wyraz jego „systemu założeń poetyckich” (s. 79), którego rekonstrukcji służy rozdział 3 (potwierdzają to dzieje recepcji twórczości Różewicza, pokazujące, że dyskusja poetologiczna z Różewiczem skupiała się zwykle na kategorii podmiotu jako wyróżnionym elemencie jego poetyki). Kluczowe twierdzenie postawione w rozdziale 3 (i z pewnością jedno z najważniejszych w całej książce – co tłumaczy, mam nadzieję, długość przytoczenia) brzmi: „Prowokacyjna redukcja arsenału językowo-stylistycznych wyróżników mowy poetyckiej nie służy [...] bezpośredniemu wzmocnieniu siły referencyjnej czy też mocy illokucyjnej wypowiedzi, ale uświadomieniu opresywności konwencji poetyckiego mówienia i sproblematyzowaniu statusu samej literatury. Nie znaczy to, że celem Różewicza jest całkowite odrzucenie tych konwencji i zastąpienie ich jakąś utopijną bezpośredniością lub szczerością apelu. Przeciwnie. Konwencje te są Różewiczowi niezbędne jako negatywne punkty odniesienia, wobec których może się określać, buntując się przeciwko nim, a równocześnie zaświadczać o ich niezbywalnej obecności” (s. 89–90). W rezultacie tematem Różewicza nie jest „problem rewelacji ukrytej tajemnicy”, ale „problem wyrażenia samej klęski przedstawienia” (s. 115). „Nie chodzi o odkrycie źródłowej prawdy, która miałaby się skrywać za zagadkowymi znakami, ale o uwolnienie się od alienującej presji przedstawienia” (s. 117). Tak oto Różewicz „odrzucając »metafizykę obecności« i metafizyczny fundament języka, wyprowadza z tego faktu ostateczne konsekwencje” (s. 104).

Jedną z tych konsekwencji jest sytuacja podmiotu. Różewicz porusza się między dwoma biegunami: biegun osobowy oznacza minimalny kompromis wobec kodu, biegun prze-

ciwny, nieosobowy – największy (kolaże, a także koncepcja anonima to modelowa realizacja drugiej możliwości). Posługuje się równocześnie dwiema istniejącymi „formami manifestowania się podmiotowości w tekście” – oddaje się „metaliterackiej refleksji” oraz wprowadza do swych tekstów „sygnały biograficzne” (s. 133). Przełamuje też dwa dogmaty dotyczące konstrukcji podmiotu: przeświadczenie o nietożsamości „ja” empirycznego i „ja” lirycznego oraz nakaz „fenomenalizacji głosu poetyckiego” (s. 154). Podmiot w poezji Różewicza ma bowiem – jak mówi Kunz stosując odróżnienia Nycza – charakter sylleptyczny, czyli jednocześnie empiryczny i tekstualny. Owa sylleptyczność to pochodna (a nie na odwrót) właściwości jeszcze bardziej ogólnej, mianowicie faktu, że „podmiot mówiący nie zajmuje stabilnej i danej raz na zawsze pozycji – układ wewnętrznych napięć w obrębie struktury podmiotowej ulegać może ciągłym, daleko idącym przesunięciom” (s. 151). A wewnętrzne napięcia wyprowadzają nas na zewnątrz, poza tekst.

Przywołane wnioski i stwierdzenia wydają mi się nie tylko trafne, ale także sformułowane w sposób dobitny i wyrazisty. Równocześnie jednak trudno nie dostrzec, że w rozważaniach Kunza sporo jest zadziwiających niekonsekwencji: zaskakujących decyzji terminologicznych, wątpliwych analogii, pochopnych wniosków. Nie lekceważyłbym tu nawet kwestii pozornie marginalnych, albowiem w nich często ujawniają się istotne dylematy np. metodologiczne. Warto zatem zapytać, w jakim sensie elementem „systemu założeń poetyckich” Różewicza jest radykalnie i dochodzące do „ostatecznych konsekwencji” „odrzućcie »metafizyki obecności« i metafizycznego fundamentu języka”? Nie chodzi tylko o to, że jedną z konsekwencji – i to bynajmniej nie najbardziej radykalną – odrzucenia metafizyki obecności jest niemożność używania wobec poglądów wysnutych z tego przeświadczenia słowa „system”, ale także o to, iż Różewicz nie tyle odrzuca, co zastaje czy też rodzi się jako poeta w sytuacji utraty metafizycznego gruntu (uświadamia sobie, że brak fundamentu od początku określał sens jego przedsięwzięcia poetyckiego). Powtarzam, nie idzie tu o spór czysto słowny, ale o relację między językiem badawczym Kunza a akceptowanymi przez niego poglądami filozoficznymi. Niekiedy można odnieść wrażenie, że wzajemnie się one znoszą. Jeśli zatem powiemy, że częścią „systemu” poetyckiego, który stworzył Różewicz, jest radykalnie rozumiana krytyka metafizyki obecności, to bez wątplenia jest to sprzeczność – lecz czyja? Poety czy badacza? Odpowiedź, jaka padnie na to pytanie, należy do odpowiedzi najważniejszych. Myślę, że badacza – i myślę, że rzecz nie tylko w tym, iż Różewicz nie odrzucił metafizycznego gruntu, lecz raczej doszedł do wniosku, że „urodził się” w świecie tego gruntu pozbawionym, ale i w tym, iż Różewicz jednocześnie tęskni za czymś, czego nigdy nie miał (tę cechę wolno nazwać metafizycznością jego myślenia) oraz pomstuje na to, czego nigdy nie miał i czego mieć dziś nie można, a czego posiadaniem niektórzy się chlubią i powodowani tym złudzeniem krytykują, a nawet pouczają Różewicza (co należałoby nazwać antymetafizyczną cechą jego myślenia). Formuły „od–do”, jakkolwiek są atrakcyjne retorycznie i w swej intencji charakteryzować mają dynamikę myślenia Różewicza, w istocie dynamikę tę unieruchamiają, albowiem przypisują linearność i konkluzywność czemuś, co nie jest linearnie (gdyż jest kontekstualne), oraz dopisują teleologię i finalność czemuś, co nie jest ruchem wedle schematu „od–do” (gdyż jest sekwencją jednoczesnych zaprzeczeń i potwierdzeń). Po przyjęciu wniosków Kunza dotyczących krytyki metafizyki obecności trzeba zatem, jak się zdaje, stwierdzić, że Różewicz zmierza nie „od–do”, ale równocześnie w kilku kierunkach; w najgorszym razie – uznać, że jego ruch „od–do” jest ruchem zwrotnym i niejako wielokrotnym (powiedzmy: od metafizyczności do antymetafizyczności i od antymetafizyczności do metafizyczności – i tak wiele razy w różnych kontekstach, bez możliwości zatrzymania tego ruchu poprzez wskazanie punktu dojścia i wyróżnienie strony, która staje się matrycą opozycji). Słowem – nie mamy tu do czynienia z systemem, ale z aporetyką, która wykazuje wprawdzie, by tak rzec, efekty regularności, lecz z całą pewnością nie daje się utwierdzić jako system, jeśli ma być zgodna z założeniem braku gruntu metafizycznego. Chyba że istnieje wyjątek od tej reguły, mianowicie język badawczy.

Kunz twierdzi, że należy – i ja podzielam ten pogląd – lekturę badawczą umieścić w polu wyznaczonym przez sprzeczności samego Różewicza (zob. s. 247). W jego ujęciu mamy jednakowoż do czynienia z bardzo osobliwymi sposobami realizacji tego założenia. Kunz uznaje gesty autora *Plaskorzeźby* za „aporetyczne” (s. 172), lecz sam aporetyczność tę pojmuje jako system. Różewicz według badacza zdaje się mówić: „moje utwory składają się z samych wariantów” (s. 204) – ale przecież Kunz nie waha się stwierdzić, że „wariantowe realizacje stanowią zawsze [!] część struktury” (s. 169). Na podstawie przesłanek metodologicznych wyklucza z kręgu swych zainteresowań wszystko, co nazywa „świadectwami zewnętrznymi” wobec „semantyki utworu poetyckiego” (s. 80), aby wyznać przy okazji omawiania tomu *Matka odchodzi*, że założenie takie jest „rażąco niewystarczalne” (s. 174), i włączyć w zakres tego, co „wewnętrzne”, niektóre obszary wcześniej uznane za zewnętrzne – zwane są one teraz „każdorazowo towarzyszącym [...] kontekstem” (s. 174) lub „naturalnym kontekstem” (s. 174, przypis 12). Jednak jak łatwo się domyślić, pojęcie „naturalności” nie sprawia wcale, że kategoria „zewnętrzna” staje się jaśniejsza, tym bardziej iż oba te słowa stosowane są w sposób arbitralny. Arbitralność ta jest pochodną czegoś, co można nazwać aktem fundacyjnym rozważań Kunza: odcięcia czegoś, co nazywa on poezją Różewicza, od tego, co nazywane bywa dramatem, prozą lub autokomentarzem. Kunz wiele razy zaświadcza, iż zdaje sobie sprawę ze skali komplikacji, które nadają jego decyzjom znamię arbitralności – ale trzyma się swego, wikłając się w kolejne sprzeczności. Aby nie być gołosłownym: nie sposób tekstu rozumianego jako wielka synchronia zamienić na pojęcie tekstu u Barthes’a (s. 176), bo dwa te „teksty” poza nazwą nie mają nic wspólnego. Dokonując takiej podmiiany nie można dalej utrzymywać, że korpus dzieł, które wchodzi w zakres badania, wynika z respektowania decyzji autor-skich – trzeba bowiem pamiętać o zachodzącym w myśli Barthes’a związku między kategorią tekstu a kategorią autora i o Różewiczowskim zwyczajnie nazywania „poezją” tego, co gdzie indziej on sam nazywa „teatrem” lub „prozą”. Jeśli Różewiczowska poetyka powtórzenia desubstancjonalizuje kategorię tekstu, jak słusznie powiada Kunz, to czy ta okoliczność potwierdza możliwość traktowania poezji Różewicza jako jednego tekstu rządzonego prawami systemowymi, czy raczej udaremnia wszelkie ambicje systemowe – i to bez względu na to, czy ów uogólniony tekst cechuje się „strukturalną stabilnością”, czy też na odwrót: jest systemem „niestabilnym i otwartym” (s. 175)? Moim zdaniem, udaremnia, albowiem symulakrum (są same warianty, nie ma tekstu „podstawowego”) trudno uznać za system.

Gdy idzie o kwestie związane z konstrukcją podmiotu: Kunz płynnie przechodzi od koncepcji komunikacji literackiej Aleksandry Okopień-Sławińskiej do koncepcji sylleptyczności Nycza. Jednak w jakim zakresie i na jakim gruncie jest to możliwe? Nie chodzi mi teraz – rzecz jasna – o ocenę którejkolwiek z tych koncepcji, ale o spójność myślenia Kunza. Nie sądzę, że gruntem, na którym dałoby się je stosować „obocznie”, jest teoria komunikacji literackiej, tak jak rozumie ją Kunz – tzn. wedle pomysłów Okopień-Sławińskiej, Balcerzana i Głowińskiego (zresztą wzajem niezgodnych; do kwestii tej wróć). Czy spory wokół tezy o „śmierci poezji” i oskarżenia formułowane wobec Różewicza – Kunz przytacza słowa Jerzego Kwiatkowskiego – rzeczywiście dają się w jakiejś znaczącej mierze wytłumaczyć „spłaszczeniem [...] podmiotowej konstrukcji” (s. 130) wypowiedzi, którą to konstrukcję w swej teorii instancji nadawczych i odbiorczych przedstawiła Okopień-Sławińska? Mówiąc prościej: badacz sugeruje, że gdyby Kwiatkowski uwzględnił tę teorię, nie przypisywałby Różewiczowi wypowiedzi, które – mimo że zawarte w tekście sygnowanym przez Różewicza – do Różewicza nie należą... Czy jednak sugestia o tak daleko posuniętej naiwności Kwiatkowskiego sama nie jest naiwna? Nie jestem wcale pewien, czy potrzebujemy rozbudowanej teorii instancji nadawczych i odbiorczych, aby zidentyfikować tego rodzaju błędy (przypisywanie wszelkich zdań wypowiedzianych w tekście literackim autorowi), czy czynił tak Kwiatkowski (czy to, co mówił, świadczy o takim przypisywaniu), czy odwołanie do teorii Okopień-Sławińskiej pozwala wyjaśnić istotę

zarzutów Kwiatkowskiego i – wreszcie – czy odróżnienia proponowane przez Kunza pomagają w wyjaśnieniu czegokolwiek w Różewiczowskiej konstatacji „śmierci poezji”.

To samo można rzec o analizie wewnętrznych napięć komunikacyjnych w *Poemacie otwartym* (w poemacie, nie w tomie pod tym tytułem; s. 154–161). Jest to analiza wielce zajmująca i pomysłowa, ale jej prawomocność budzi, niestety, wątpliwości. Odbywa się bowiem poprzez odwołanie do strukturalistycznej koncepcji relacji osobowych, gdy tymczasem ekonomia analizy nakazywałaby uwzględnić dobrze znany fakt, iż zachodzi daleko posunięta izomorfia między konstrukcją poematu a konstrukcją dramatu Różewicza (i na odwrót). Poematy śmiało można czytać jako struktury dramatyczne, dramaty jako – poetyckie. Czy przyjęty język badawczy ułatwia, czy utrudnia opisanie konsekwencji tego niezwykle istotnego podobieństwa, odpowiada sam Kunz – podobieństwem tym się nie zajmując.

Będące ważnym elementem myślenia strukturalistycznego odróżnienie informacji implikowanej od stematyzowanej wiedzy do jeszcze jednej dziwnej decyzji. Otóż Kunz postanawia, że nie będą go interesować „stematyzowane w utworze odczucia podmiotu na temat własnej ontologicznej i epistemologicznej kondycji, ale strukturalne świadectwa owej kondycji” (s. 127). Zapewne one też wydają mu się nazbyt „zewnętrzne”... Ale zapytajmy: jak można przyjmować takie założenie i równocześnie twierdzić, co czyni Kunz, że zachodzi izomorfia między strukturą wypowiedzi a strukturą podmiotu? Jak rozpoznać tę izomorfie, jeśli zakłada się, że coś, co badacz nazywa „odczuciami podmiotu”, nie wchodzi w zakres badań? Postanowienie takie wydaje się niezgodne z poetyką komunikacyjną – i to nawet tak rozumianą, jak w książce *Strategie negatywne*, bo z całą pewnością owe „odczucia” są ważną częścią przekazu skierowanego do odbiorcy. Co więcej, wydaje się niezgodne z tym, co mówi sama Okopień-Sławińska, która podkreśla znaczenie nieuniknionego napięcia między dwoma wyróżnionymi przez siebie rodzajami informacji (stematyzowanymi i implikowanymi).

Rozdział 5 – *Konstrukcja tekstu. Między fragmentem a całością*, swą wartość zawdzięcza przede wszystkim temu, iż przedstawia kolejne dowody, że Różewiczowskie teksty są niestabilne ontologicznie. Cenne wydają się zwłaszcza klasyfikacje operacji dokonywanych na jednym tekście (s. 196) oraz między co najmniej dwoma tekstami (s. 210) – cenne także dlatego, że ilustrowane są trafnie dobranymi przykładami, odsłaniającymi mało lub zgoła w ogóle dotąd nie znane fakty. W sprawie tytułowego odróżnienia Kunz stwierdza, że dochodzi do „ciągłej oscylacji między oboma członami alternatywy” i podważenia „bezwzględnej opozycyjności owych kategorii [tj. fragmentu i całości]” (s. 195). Rzecz jasna, trzeba się z tym zgodzić. Ten rozdział wydaje mi się najlepszą częścią całej rozprawy.

3

Na koniec spróbuję w sposób systematyczny wyłożyć główne tezy recenzowanej książki oraz przedstawić najważniejsze zastrzeżenia, które wobec niej wnoszę. Rozpocznę od kwestii lektury, albowiem o niej pisze Kunz w rozdziale ostatnim, pt. *Poetyka lektury. Uwagi końcowe*.

Badacz zdaje sobie sprawę z niedostatków strukturalnej poetyki. Aby uciec przed zarzutem, że kto zajmuje się poetyką, nie zajmuje się interpretacją, a kto nie zajmuje się interpretacją, nie zajmuje się literaturą, Kunz za punkt wyjścia przyjmuje coś, co nazywa poetyką ukierunkowaną komunikacyjnie. Nie do końca wiadomo jednak, na czym polega wprowadzona korekta, skoro podtrzymana zostaje koncepcja czytelnika wirtualnego, a Kunz trzyma się nad sformułowaniem czegoś, co nazywa „adekwatną procedurą interpretacyjną”. Trudno zrozumieć, dlaczego odbiorca przybiera postać odbiorcy wirtualnego, skoro nadawca ma dwojaką postać: empiryczno-tekstową. Nie jest jasne, z jakiego powodu marzenie Różewicza o jakiejś innej formie lektury (wynikające np. z kwestionowania reguł

genologii, zob. s. 172) miałyby się realizować w kategoriach „adekwatności” interpretacji? I o jakiej „adekwatności” mowa oraz co miałyby być jej miarą (pytanie ważne w sytuacji, gdy zachodzi konflikt między założeniami metodologicznymi, które stoją za proponowanym modelem lektury, a wnioskami interpretacyjnymi).

Kwestia ta pozostaje zagadkowa także z innych powodów. Kunz wyjaśnia, że wybrana przez niego poetyka ze względu na odbiorcę – jak ją nazywa Balcerzan, na którego badacz się powołuje – opiera się na założeniu, że każdy element morfologiczny to apel o dokonanie założonej w nim operacji semiotycznej. Kiedy indziej autor recenzowanej książki opiera się na koncepcji Okopień-Sławińskiej przedstawionej w artykule *Relacje osobowe w literackiej komunikacji* – i broni jej przed zarzutami scholarskości (zob. s. 134). Sięga też do idei Głowińskiego wyłożonych w artykule *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej*. W tej sprawie powiedzieć trzeba tyle: pochodzący sprzed niemal 40 lat artykuł Balcerzana ujmuje poetykę odbioru jako podsystem w systemie poetyki teoretycznej i jako taki jest świadectwem ekspansji strukturalizmu. Czas jego powstania sporo, jak myślę, o nim mówi. Tekst Głowińskiego na odwrót – dowodzi impasu strukturalizmu; dość powiedzieć, że poetyka odbioru stanowi tu tylko jeden z elementów pewnej konfiguracji różnych teorii, które złożyć się mają na teorię komunikacji (przy czym nie do końca jest jasne, w jakiej mierze tworzą one spójną całość). Przypomnę też, że o kłopotach strukturalistów z poetyką odbioru pisał już w r. 1979 Sławiński w tekście *Odbiór i odbiorca w procesie historycznoliterackim* pisał Sławiński. Czytamy tu: „kategoria wirtualnego odbiorcy stanowi bez wątpienia czynnik destrukcyjny w obrębie strukturalnego modelu dzieła: powoduje zamieszanie w porządku ustratyfikowanym, ponieważ nie daje się przypisać żadnemu poziomowi organizacji dzieła, co najważniejsze jednak: pozbawia je cechy podstawowej – zamkniętości”³.

Kunz swobodnie korzysta z wymienionych koncepcji, tak jakby stanowiły one jakąś zwartą całość teoretyczną. Wprawdzie deklaruje świadomość niektórych trudności, ale niekiedy sprawia wrażenie, że jest bardziej strukturalistyczny niż sam Sławiński w roku 1979. Podobne zastrzeżenia można też wnieść wobec jego rozumienia pożytków wynikających z lektury tekstów Różewicza zgodnie ze schematem Okopień-Sławińskiej. Wypada się zgodzić z tym, że nie jest to koncepcja „scholarska” i że istotnie uwrażliwia nas ona na komplikacje zachodzące w utworze literackim pojmowanym jako pewna struktura komunikacyjna waloryzująca informacje tekstowe – niewiele nam jednak daje, jeśli przychodzi badać dzieło jako element szerszej od niego sytuacji komunikacyjnej. W tej kwestii zdecydowanie więcej można by powiedzieć, gdyby przyjąć za punkt wyjścia choćby projekt socjologii form literackich zarysowany przez Sławińskiego w szkicu *Socjologia literatury i poetyka historyczna* – o nowszych teoriach nie wspominając. Niezależnie od tego, trudno dziś myśleć o poetyce lektury nie zakładając, że jej warunkiem czy elementem musi być *quasi*-transcendentalna możliwość złamania projektu lektury, jaki zawiera w sobie kategoria czytelnika wirtualnego. Jest to wyznacznik istotny zwłaszcza w kontekście twórczości Różewicza, która – jak słusznie zauważa sam Kunz – śmiało łamie reguły komunikacyjne.

Książka *Strategie negatywne w poezji Tadeusza Różewicza* zawiera wiele ciekawych spostrzeżeń i godnych uwagi konstatacji, które z braku miejsca pominąłem, a które zasługiwałyby na omówienie lub dyskusję (by wymienić tylko: związek metonimii i pamięci; relacje Różewicza z Awangardą; zastosowanie Heideggerowskiego rozróżnienia między „Überwindung” a „Verwindung”; zagadnienie Everymana; kwestia kontemplacji jako jedynego sposobu osiągnięcia „pełni i integralności osobowej”, s. 147). Teraz wszakże chodzi o kwestie podstawowe. Trudno nie zgodzić się z Jerzym Madejskim, gdy zauważa,

³ J. Sławiński, *Odbiór i odbiorca w procesie historycznoliterackim*. W: *Próby teoretycznoliterackie*. Kraków 2000, s. 102.

że kluczowe kategorie strategii i negatywności nie tworzą harmonijnej całości⁴. Rzecz jednak nie tylko w tym, o czym wspomina Madejski. Jeśli – jak przyznaje Kunz – kategoria negatywności nie daje się zdefiniować (co stawia ambicję opisu systemowego w formie strategii pod znakiem zapytania, zob. s. 14), jeśli Różewiczowi wcale nie chodzi o „proste zanegowanie” (s. 132) czegośkolwiek, lecz o pewną praktykę (ale nie system!) naruszeń i przekroczeń oraz przemieszczeń i przesunięć, jeśli istotą jego przedsięwzięcia jest wyminięcie opozycji negacja–afirmacja, to czyż „strategie”, o których pisze Kunz, należy nazywać „negatywnymi”? Co więcej, czymże jest ta „negatywność”, skoro jest ona jedynie „strategią” i nie zostaje mocno powiązana z problemami „śmierci poezji”, nicości, milczenia – zatem tematami, które każą negatywność traktować jako rodzaj ontologii, a nie tylko procedurę jako wpisaną w dialektykę systemu? Naprawdę trudno powstrzymać się przed tym wnioskiem: negację sprowadza Kunz do strategii negatywności, aporetycy do dialektyki systemu, lekturę do kategorii odbiorcy wirtualnego... Nie twierdzę, że to niesłuszne; wyrażam jedynie wątpliwość, czy dążności takie pozostają w zgodzie z Różewiczowskim projektem istnienia i odbioru literatury widzianym tak, jak wykląda go sam Kunz.

Do tego wszystkiego trzeba doliczyć inne koszty, które przyszło zapłacić za przyjęcie takiego a nie innego języka badawczego. Wymieniam tylko kwestie najważniejsze. Po pierwsze, zatarcie ewolucyjności i historyczności dzieła Różewicza. Po drugie, brak oka dla sprzeczności poety, które zamykane są często w formule „od–do” (przy równoczesnym nacisku na nierozstrzygalność)⁵. Po trzecie, odcięcie poezji od dramatu i prozy utrudniające opis odrębności tego, co Kunz nazywa poezją, a jednocześnie rodzące mylne sugestie dotyczące kwestii, czym jest to, co Różewicz nazywa dramatem i prozą. Po czwarte, niemożność zbudowania spójnego języka teoretycznego do opisu dzieła autora *Niepokoju*, co znaczy także – opisu nie wchodzącego w konflikt z kontekstualnym i „zdarzeniowym” charakterem jego poezji. Kunz bez powodzenia usiłuje przedstawić aporetyczność Różewicza jako system i w sposób nieskoordynowany kładzie nacisk raz na zawieranie się decyzji poety w ramach systemu, a raz na asystemowość. Wynika to zapewne z przeświadczenia, że wybrany język badawczy nie podlega diagnozie Różewicza o rozpadzie języków, którymi moglibyśmy komunikować treść doświadczenia. To dziwne, ale Kunz zdaje się nie odczuwać alienującej siły swego własnego języka – i jednocześnie przekonywająco wyraża uczucie alienującej mocy języka w poezji Różewicza. Po piątę, autor recenzowanej książki mimowolnie dowodzi, że nie istnieje neutralny grunt teoretyczny, na którym można by usadowić w sposób niesprzeczny różne interpretacje dzieła Różewicza, a zwłaszcza – na gruncie procedur strukturalistycznych umieścić interpretacje oparte na krytyce „metafizyki obec-

⁴ J. Madejski (*Scalanie Różewicza*. „Nowe Książki” 2005, nr 12, s. 46) pisze: „Kłopot polega na tym, że nie łączą się one ze sobą harmonijnie (a może nawet się znoszą). Najkrócej rzecz ujmując, »strategia« to kluczowy termin analizy strukturalnej (odsyla wszak do konwencji), »negatywność« zaś, przez swą genezę (estetyka Theodora W. Adorna) przynależy do słownika poetyk ponowoczesnych (zaskakujące, że niemiecki filozof zajmuje tak marginalną rolę w komentarzu Kunza). Można nawet sformułować sąd, że umieszczenie tych kategorii obok siebie mówi tyleż o ambicjach Kunza, co o niewykonalności przedsięwzięcia (tak jak to sobie autor obmyślił)”.

⁵ Przykładowo – nie zachodzi przejście od wiary w możliwość powiązania języka z doświadczeniem do przekonania o nieoznaczoności tej relacji (s. 63), lecz oba te sprzeczne nastawienia są podtrzymywane (skądinąd tak właśnie, gdyby był konsekwentny, mógłby sądzić Kunz). Dokładniej – przekonanie o nieoznaczoności nie jest czymś afirmowanym przez Różewicza, lecz co najwyżej czymś uznawanym za nieodparte określenie jego własnej sytuacji. Wiara w zdolność nawiązania więzi sygnifikacji słabnie, ale w jakiejś mierze jest wciąż podtrzymywana, a podtrzymywanie to stanowi, jak się zdaje, jeden z warunków możliwości krytyki społecznej, którą od początku do dziś prowadzi Różewicz (jest czymś implikowanym przez taką krytykę). Krytyka ta ostatnio nasila się, ale Kunz nie zajmuje się nią (traktując najnowszą twórczość poety chyba trochę po macoszemu). Zresztą w ogóle niemal nie dostrzega Różewicza satyryka i komediopisarza.

ności”, gdyż jedne doprowadzają do erozji drugie. W rezultacie nie udaje się ani zadowalająco opisać radykalizmu myślenia Różewicza, ani przekonać o użyteczności proponowanej metody. Za zasługę wypada policzyć badaczowi to, że częściej wybiera wierność wobec poety niż wobec metody... Ale też – po szóste – z tego powodu czytelnik Kunza znajduje się w niewygodnej sytuacji: nieustannie musi upominać się o konsekwencję i wciąż zapytywać o spójność intelektualną, zaznaczając, że pamięta o zastrzeżeniach samego autora, który świadomy jest wielu kłopotów, i jednocześnie dziwić się, że autor zastrzeżenia te traktuje tylko retorycznie, tzn. jako refutacje, a nie mają one większego wpływu na sposób prowadzenia przez niego wywodu i na kształt podejmowanych decyzji metodologicznych.

Kwestia siódma to szukanie języka do opisu duchowości Różewicza. Moje własne próby jej opisu wydają mi się dziś wysoce niezadowalające⁶, równocześnie myślę jednak, że droga przez scjentyzm i tekstualizm nie pomaga w dziele szukania takiego języka. Nie każdy, oczywiście, musi chcieć go szukać; ale jestem skłonny mniemać, iż właśnie podjęcie takiego trudu jest dziś czymś ważnym, a ponadto ma tę zaletę, że pomaga nam wyjaśnić powody naszego własnego „powrotu do Różewicza”. Przywoływane w badaniach nad Różewiczem języki religijne, filozoficzne, narodowe i moralistyczne zdają się ogarniać tylko część tego, co jest literackim i egzystencjalnym doświadczeniem tego autora. Różewiczowska duchowość nie znajdzie się, oczywiście, poza modalnościami poetyckiego języka (jak do dziś jeszcze sądzą niektórzy), lecz językowe ukształtowanie tekstu jest czymś więcej (równie dobrze rzecz można – mniej) niż matrycą dla znaczeniowej organizacji dzieła (zob. s. 245). To prawda, do duchowości mamy dostęp tylko poprzez język, ale powinniśmy sobie wyobrazić także drogę przeciwną i myśleć niekiedy o tej „matrycy” jako hipostazie metodologicznej, która jest wytworem naszych wcześniejszych decyzji filozoficznych. Decyzje te tylko częściowo dają się uzasadnić dyrektywami wynikającymi z uprawiania nauki, gdyż – jak wiadomo – owe dyrektywy nie są spójne, a miarą przedsięwzięcia badawczego jest sukces w ich przekształceniu, tak aby poszerzyć obszar, który za pomocą języka badawczego potrafimy objąć.

Rozumiem, że Tomasz Kunz ma w tej sprawie inne zdanie. Zdaję sobie sprawę, że jego wybory metodologiczne są współokreślane przez wymogi, jakie obowiązują monografistę, a jak wiadomo, sztuka monografii to sztuka kompromisu. Umieć sobie wytłumaczyć wyrazisty rys konserwatywny w jego myśleniu – być może, jest on wynikiem pojmowania roli monografisty jako kogoś, kto podążać powinien krok z tyłu za tymi, którzy idąc przodem często błędzą. Zgodziłbym się także z opinią, że *Strategie negatywne w poezji Tadeusza Różewicza* to przejrzysty, całościowy i użyteczny wykład najważniejszych problemów poetyki autora *Niepokoju*; że to książka ważna i inspirująca; odkrywczą i dociekliwą. Musiałbym jednak dodać od razu, iż obrona przez Kunza perspektywa oglądu dorobku Różewicza jest zbyt wąska, narysowana dość niekonsekwentnie, obciążona wieloma sprzecznościami.

Kunz chciał – jak wolno sądzić – pokazać, że wybrany przez niego język badawczy potrafi objąć sposoby literackiego mówienia wynikające z zasad zwróconych przeciwko zasadom, z których tenże język badawczy wyrósł. Nie mogło się to udać. Gdyby jednak wspomniana sprzeczność miała zostać przezwyciężona, to albo musiałby się zmienić język opisu, albo wizja Różewicza – wizja, którą Kunz przedstawia za pomocą swojego języka, trochę obok swojego języka i niekiedy wbrew swojemu językowi. Różewicz, jak się okazuje, to podejrzany współlnik w dziele renowacji strukturalizmu. A w jakiejś mierze chyba o to właśnie chodzi – o to, że Kunz chciałby dokonać tego, co z Przybosiem i Awangardą Krakowską zrobili strukturaliści, zwłaszcza Sławiński w pierwszej swej książce *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej* (powraca ona tu w przypisach). Nie

⁶ Zob. A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*. Kraków 2002.

myślę jednak, że Sławiński zajmował się Przybosiem przez (metodologiczny) przypadek i że fakt, iż nigdy nie napisał książki – czy choćby studium – o Różewiczu, wynika tylko z niedopatrzenia.

Wniosek końcowy brzmi: książka Tomasza Kunza daje solidną i dobrze udokumentowaną wiedzę o Różewiczu. Stanowi ponadto zastanawiającą głosę do dziejów strukturalizmu. Pokazuje, czym strukturalizm był – i czym stać się nie może.

Andrzej Skrendo
(Uniwersytet Szczeciński –
University of Szczecin)

Abstract

Tomasz Kunz's book in question on negative strategies in Tadeusz Różewicz's poetry is of a monographic character. The author sums up the state of research on Tadeusz Różewicz literary creativity and puts forward the new interpretative and methodological suggestions. Kunz's book is interesting not only as a work in the history of literature but also as a testimony of the changes in structuralism – the most important trend in the Polish literary studies. It also shows equally its power and weakness.